

Odwołano tzw. „przedstawicieli”, ale nie zapowiada się by przywrócono tych prawomocnie wybranych, ani rozpisano w najbliższym czasie nowe wybory

Farbowani „przedstawiciele” załogi odwołani

Ministerstwo Skarbu Państwa, jako główny akcjonariusz na Zwyczajnym Walnym Zgromadzeniu, ponad pół roku zwlekało z odwołaniem trzech panów, którzy rzekomo reprezentowali załogę w Radzie Nadzorczej – do dziś nie wiadomo w jaki sposób. Załoga w referendum ogromną większością głosów zdecydowała o ich odwołaniu co świadczy o tym jak wypełniali swoje obowiązki. Na Zgromadzeniu nie obyło się bez kontrowersji i nie udzielono absolutorium wybranym zgodnie z prawem byłym trzem przedstawicielom z ramienia załogi w tym przewodniczącemu Józefowi Czyczerskiemu. Nie jest to przeszkodą w ponownym starciu w wyborach do Rady Nadzorczej, ale pokazuje polityczne działania, czarny PR i opluwanie ludzi, którzy chcą by firma dobrze się rozwijała oraz by pracownicy mieli na to wpływ. Nie podano żadnego powodu dlaczego nie udzielono absolutorium.

Rząd Donalda Tuska i Ministerstwo Skarbu Państwa od dawna dąży do konfliktu ze związkami zawodowymi. W KGHM wielokrotnie złamali prawo i dają wyraźny sygnał, że to jeszcze nie koniec. Władze nie miały wyjścia, nie mogły dłużej zwlekać z odkładaniem tej decyzji i podjękowano tzw. „reprezentantom” pracowników. Po wycofaniu wątpliwych przedstawicieli załogi z Rady Nadzorczej nie zapowiada się by w najbliższym czasie Zarząd podjął decyzję o rozpisaniu nowych wyborów. Mimo wszystko rząd co chciał to już zdążył zrobić. Przez długi czas utajniał przed opinią publiczną plany sprzedaży aktywów telekomunikacyjnych i co bardziej istotne, plany zakupu kanadyjskiej Quadry. Obecność prawdziwej reprezentacji załogi w Radzie Nadzorczej mogłaby pokrzyżować te plany, według nas bardzo szkodliwe dla spółki.

Tak właściwie liczenie na opamiętanie się przez rząd Donalda Tuska to naiwne podejście i jest równie prawdopodobne co trafienie szóstki w lotka. Po decyzji ministra Skarbu Państwa o nie powoływaniu do Rady Nadzorczej wybranych w legalnych wyborach przedstawicieli załogi, „Solidarność” zaskarżyła decyzję ministra. Sprawa rozpatrywana była przez Prokuraturę Okręgową w Legnicy, lecz po długim „śledztwie” nie dopatrzone się przekroczenia uprawnień lub niedopełnienia obowiązków przez ministra. Uważamy, że była to decyzja polityczna. Obecnie Józef Czyczerski czeka na rozpatrzenie zażalenia decyzji prokuratury co ma nastąpić w dniu 5 lipca przez Sąd Rejonowy w Lubinie.

Wybór na drugą kadencję oznacza dla prezesa więcej wyrzeczeń i kontynuację podporządkowania się odgórnym decyzjom

Wirth namaszczony

Choć w ostatnich dniach reelekcja Herberta Wirtha wydawała się być oczywista, to sam prezes raczej nie był tego taki pewien. Przede

wszystkim musiał zgodzić się na kilka kwestii, których w ubiegłej kadencji nie przewidywał. Co oznacza dla pracowników ponowny wybór Wirtha na stanowisko prezesa zarządu? Z pewnością brak podwyżek dla pracowników, kontynuację polityki udawanego dialogu z załogą, przyzwalanie na łamanie prawa zarówno w sprawie niepowołania przedstawicieli załogi do Rady Nadzorczej jak i przy wprowadzaniu choćby regulaminu premiovania oraz forsowanie nowego antypracowniczego Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy.

Utrzymaniu się na stanowisku prezesa z pewnością pomogły publiczne wypowiedzi zgodne z polityką rządu dotyczące przede wszystkim wprowadzanego podatku od kopalni, który będzie pobierał od KGHM ok. 2 mld zł rocznie. Herbert Wirth wypowiadał się pozytywnie na temat tego podatku, co nie spotkało się z aprobatą ekonomistów. Wtedy prezes poszedł po rozum do głowy i uznał, że jednak nie wypada mu takich rzeczy mówić, nawet jeśli faktycznie tak uważa. Z innych kwestii wymienić trzeba sprzedawane aktywa telekomunikacyjne, akceptację łamania prawa przez ministra Skarbu Państwa i zorganizowanie prowokacji pod biurem zarządu w maju ubiegłego roku. Jednakże „dobre” gesty nie wystarczą.

Z listy wyrzeczeń na pierwszy ogień poszedł były wiceprezes ds. finansowych Maciej Tybura. Wirth obstawał za nim, ale jak wiadać jest w stanie wiele poświadczyć. Ministerstwo Skarbu Państwa obstawało za kandydaturą Włodzimierza Kicińskiego (były prezes Nordea Banku) na to stanowisko. Kolejna sprawa to dywidenda. KGHM kupił kanadyjską Quadrę, która kosztowała prawie 10 mld zł. Skarb Państwa jako główny akcjonariusz spółki zażądał 50% ubiegłorocznego zysku przez co KGHM zmuszony będzie realizować inwestycje z kredytów. Pozostałe „wyrzeczenia” wyjdą dopiero z czasem. Zapewne możemy spodziewać się negatywnych skutków tej prezesury zaczynając od prób wprowadzenia antypracowniczego ZUZP, kończąc być może na przeniesieniu siedziby KGHM do stolicy.

KGHM zarządzany z Warszawy?

W mediach pojawiła się informacja o planach przeniesienia biura zarządu KGHM do stolicy. Choć minister skarbu zdementował tą informację, jak wiadomo w każdym kłamstwie jest ziarno prawdy. Spółka przeniesiona do Warszawy stałaby się w jeszcze większym stopniu marionetką sterowaną przez polityków. Przeniesienie biura zarządu do Warszawy byłoby bardzo niekorzystne dla rozwoju i funkcjonowania KGHM. Zarządzanie spółką z odległości kilkuset kilometrów polegałoby jedynie na wydawaniu rozkazów, które byłyby oderwane od rzeczywistości. Jeśli siedziba firmy jest na miejscu, kierownictwo może sprawować bezpośrednią kontrolę nad funkcjonowaniem firmy. Jednakże najprawdopodobniej plotka miała związek z powiększeniem warszawskiego oddziału KGHM i utworzoną spółką KGHM International. Żadnej z możliwości nie można wykluczyć.

Spotkanie z Zarządem w lipcu?

Zgodnie z postanowieniami ZUZP do końca czerwca jest czas by pracodawca spotkał się ze związkami zawodowymi, aby dokonać okresowej oceny funkcjonowania ZUZP i poruszyć inne ważne kwestie zgłaszane przez strony. Prezes Wirth nie znając swojej przyszłości w KGHM nie podjął się spotkania w regulaminowym terminie. Ze względu na czerwcowe Zwyczajne Walne Zgromadzenie i koniec kadencji Zarządu spotkanie najprawdopodobniej zostanie przesunięte na drugą połowę lipca.

Tusk wbrew obietnicom dusi kurę znoszącą złote jaja z 5,668 mld zł choć Skarb Państwa ma zaledwie 31,79% udziałów KGHM

Haracz wzięli, będą kredyty

Niestety, sprawdzili się nasze słowa i spółka będzie musiała zadłużyć się, żeby udźwignąć tzw. inwestycje znane nam bardziej jako wyprowadzenie pieniędzy z Polski. Skarb Państwa jako główny akcjonariusz KGHM przeznaczył 50% zysku na dywidendę. Ponad 5,6 mld zł poszło do kieszeni akcjonariuszy, głównie funduszy inwestycyjnych. Zdecydowało o tym Ministerstwo Skarbu Państwa, które jest właścicielem 31,79% akcji, w związku z czym z ok. 5,6 mld zł zostanie zaledwie 1,8 mld zł. Na sam zakup kanadyjskiej Quadry zabraknie ok. 4 mld zł, a co z innymi inwestycjami? Problem w tym, że Donalda Tuska i Platformy Obywatelskiej to nie interesuje, oni muszą jedynie dopiąć dziurawy budżet państwa, który pęka już w szwach. Donald Tusk i lokalni politycy jeszcze parę miesięcy temu obiecywali, że wprowadzając podatek od miedzi i srebra zrezygnują z przeznaczania dużych kwot na dywidendę, która według Tuska jest nieefektywna. Jeden z lokalnych polityków PO twierdził wówczas, że nie może być tak, iż prawie 70% zysków trafia w ręce panów w turbanach. Jak widać jednak może tak być.

Zarząd KGHM proponował 17 zł na każdą akcję, podczas gdy rząd Tuska zdecydował, że będzie to ponad 28 zł na akcję. Prezes Wirth bagatelizuje sprawę i z uśmiechem nazywa pobraną dywidendę „ekstremalnie godziwą”. Nie ma co się dziwić, z pewnością był to jeden z warunków bycia Prezesem, stąd ta dobra mina do złej gry. Cel uświęca środki, a wygrzaną posadkę i milionowych apanaży nikt za darmo nie da. Więc mniejsza o kredyty, które trzeba zaciągnąć i płacić od nich niemałe odsetki, nieistotne najwyraźniej są też inwestycje, które były w planach, a było ich nie mało.

Plany Herberta Wirtha tylko z ostatnich kilku miesięcy:

- skupić własne akcje i wycofać je z obrotu,
- kupić akcje Tauronu,
- inwestować w sektor energetyczny,
- dążyć do samowystarczalności energetycznej,
- inwestować w poszukiwanie gazu z łupków,
- ekspansja na Wschód z poszukiwaniem złóż,
- zakup kolejnych kopalni w Ameryce,
- odwierty w Niemczech,
- odwierty w tzw. starym zagłębiu miedziowym,
- kontynuacja eksploatacji dalszej części złoża w LGOM.

Te inwestycje zapewne też stały się ekstremalne, a konkretnie ekstremalnie nierealne. Już dawno prezes Wirth bujał w obłokach, teraz wiadomo, że o podbojach świata może zapomnieć, bo rząd o dywidendzie nie zapomni i sytuacja co roku będzie się powtarzać. Tak dużych zysków już nie będzie, bo KGHM nie ma w zanadru żadnych akcji Polkomtela ani Dialogu. Aktywa telekomunikacyjne przynosiły pół miliarda złotych dywidendy rocznie – dopóki ich nie sprzedano.

To już reguła, że pracodawca dopuszcza się łamania prawa

„Solidarność” zawiadamia Państwową Inspekcję Pracy

Dyrekcja ZG „Polkowice-Sieroszowice” wprowadziła w marcu 2011r. Regulamin premiowania wyznaczając normy, według których funkcjonuje fundusz premiowy. Obecnie pracodawca te zasady interpretuje jak mu wygodniej, choć w Regulaminie wszyst-

ko zostało szczegółowo uregulowane. Dwóch pracowników zostało pozbawionych części nagrody, choć spełniło wymagane kryteria. Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” O/ZG „Polkowice-Sieroszowice” wysłała do Państwowej Inspekcji Pracy pismo z wezwaniem do przeprowadzenia kontroli przestrzegania prawa pracy.

Postanowienia Regulaminu przewidują, że fundusz premiowy dzieli się na trzy części:

- część (A) obejmująca zasady przyznawania podstawowych premii pracownikom,
- część (B) przewidująca zasady przyznawania premii efektywnościowej,
- część (C) mówiąca o przesłankach otrzymania nagrody przez pracowników.

Łączna wysokość funduszu nagród wynosi 3,0% planowanych środków na wynagrodzenia. Zgodnie z postanowieniami Regulaminu, wyboru pracowników oraz przypadających im kwot dokonują bezpośrednio przełożeni, kierując się następującymi kryteriami: a) jakością i rzetelnością pracy; b) kulturą techniczną pracy (bezpieczeństwo pracy, praca zgodna z technologią, dbałość o sprzęt); c) dyspozycyjnością; d) realizacją powierzonych zadań.

Choć kryteria oceny pracowników są jasne i klarowne pracodawcy nie przeszkadza to by coś sobie dopowiedzieć lub wyciąć. Stało się tak w „Zarządzeniu w sprawie kwartalnej oceny pracowników” z grudnia 2011r. W zależności od zajmowanego stanowiska robotniczego lub dozoru (tu występuje rozróżnienie na niższych i średnich zmianowych oraz średnich oddziałowych) dykcja używa innych kryteriów niż w Regulaminie premiowania i według nich przełożeni mają oceniać pracowników przyznając nagrody z funduszu premiowego. Takie działanie jest niezgodne z Kodeksem Pracy i orzeczeniami Sądu Najwyższego. Pracodawca może doprecyzować jakiś zapis pod warunkiem, że jest on bardzo ogólnikowo sformułowany lub nie jest do końca zrozumiały. W przypadku oceny pracowników kryteria zapisane w Regulaminie premiowania są oczywiste.

Regulamin premiowania jest dokumentem, który był ustalany przez strony Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy (pracodawcę i pracowników reprezentowanych przez związki zawodowe). Jeśli dykcja chce zmienić zapisy Regulaminu powinna zwrócić się do strony społecznej i wspólnie ustalić ewentualne zmiany. Wydając zarządzenie pracodawca sprawił, że powstały dwie wykluczające się wykładnie przyznawania nagród. Nie trudno się domyślić, że pracodawca celowo pominął stronę społeczną zdając sobie sprawę z niezgodności tych zapisów.

Jedną z podstawowych zasad Regulaminu premiowania jest równe traktowanie pracowników w zakresie wynagradzania. Zarządzenie z grudnia ubiegłego roku dzieli pracowników na trzy kategorie oceniane według różnych kryteriów. Obecnie płaca zasadnicza to zaledwie 27% miesięcznego wynagrodzenia za pracę – premia stanowi 14% i jest ważną częścią całej pensji. Jeśli pracownik spełni kryteria zapisane w Regulaminie, ale już niekoniecznie te z Zarządzenia, wtedy pracodawca może zdecydować o nie przyznaniu premii czym naruszy obowiązek wypłaty wynagrodzenia zatrudnionemu. Podobnie jest ze sformułowaniami kryteriów w Regulaminie i Zarządzeniu, które tylko z pozoru wydają się być podobne. Jest różnica między „realizacją powierzonych zadań” a „jakością wykonywanych zadań”. Różnicowanie jakości wykonania zadań uniemożliwia pracownikom pełen dostęp do dodatkowego elementu wynagrodzenia. Niekiedy jego pozbawienie wynika z przyczyn obiektywnych – nieobecność usprawiedliwiona, dodatkowe obowiązki zlecone przez pracodawcę etc. Jedną z podstaw Regulaminu premiowania była zasada o tym, że bezpośredni przełożony powinien decydować o tym komu należy się nagroda, kto na nią najbardziej zasłużył, on jest najbliższym pracownikom w oddziale, który mu podlega. Zarządzenie ogranicza swobodę oceny dokonywaną przez bezpośrednich przełożonych, co wpływa znacząco na jej obiektywność.

Pracodawca ma prawo regulować sprawę wewnątrzzakładowe poprzez zarządzenia, jednakże nie może samowolnie ustalać kwestii, co do których nie ma wątpliwości i które już zostały uzgodnione ze stroną społeczną. Regulamin premiowania jest pewnego rodzaju ograniczeniem i chcąc zmienić jakiś zapis nie można tworzyć dodatkowego prawa, lecz trzeba modyfikować obowiązujące. Dodatkowo, takie zarządzenie może co najwyżej przyznawać pracownikom nowe uprawnienia, na podstawie których nabywa prawo do dodatkowych świadczeń. W przypadku negatywnych, niekorzystnych dla pracow-

ników zmian takiej możliwości nie ma.

Zawiadomienie do Państwowej Inspekcji Pracy ma związek z sytuacją, z którą spotkało się dwóch pracowników – członków „Solidarności” – którzy pomimo spełnienia przewidzianych Regulaminem premiowania kryteriów, nagrody w pełnej wysokości nie otrzymali, ponieważ nie spełnili wymagań określonych Zarządzeniem Dyrektora Oddziału. Nie ma więc wątpliwości, że dochodzi u pracodawcy do systematycznego naruszania prawa pracy w zakresie uprawnienia pracownika do równego traktowania w zakresie wynagrodzenia oraz do naruszania przepisów prawa pracy przez ich niestosownie lub wadliwe stosowanie.

Manipulacja!

Kto i po co manipuluje załogą? Takie nasuwa się pytanie po zapoznaniu się z komunikatem Zarządu PeBeKa S.A. Lubin, jaki ukazał się 9 maja 2012r. Rodzi się też pytanie, czy to komunikat skoro nikt się pod nim nie raczył podpisać? Ale pomińmy to nie dopatrzeć lub wstyd autora komunikatu, pomińmy również obraźliwy ton wobec NSZZ „Solidarność”, bo on jest taki od dłuższego czasu. Ważniejsza w tym komunikacie jest perfidna manipulacja jakiej autor lub autorzy dokonali podając kwoty miesięcznego wzrostu wynagrodzeń, jakiego mogą oczekiwać pracownicy od 1 maja br.

Przytoczmy dokładnie Informację Pracowniczą, jaka dotarła do załogi: „(...) oznacza to, że wzrost wynagrodzenia, wynikający ze wszystkich działań (automatów i działań kierunkowych) dla pracowników administracji będzie wynosił ok. 230 zł miesięcznie, a dla pracowników zatrudnionych pod ziemią ok. 400 zł miesięcznie”. Tyle i tylko tyle mówi Informacja Pracownicza skierowana do załogi PeBeKa. Czytając tą informację każdy liczy na takie podwyżki i nikogo nie powinno to dziwić. Jednakże to nie prawda, to perfidna i świadoma manipulacja. To wprowadzanie załogi w błąd, ponieważ te kwoty to suma wypłat nagród jubileuszowych, odprawy emerytalno-rentowe, „kredki”, deputat węglowy, dodatek specjalny (szkodliwe) i wiele innych zapisów układowych. To wszystko wrzucone do przysłowiowego kotła i podzielone przez zatrudnionych daje takie kwoty.

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” w PeBeKa pod takimi się chętnie podpisze, ale nie wirtualnymi!! Przecież nie wszyscy pracownicy w 2012 roku otrzymają nagrody jubileuszowe i nie wszyscy pracownicy w 2012 roku otrzymają odprawy emerytalno-rentowe. Ale już podzielono skórę na niedźwiedziu i uszczęśliwiono załogę fałszem. W tym wszystkim nie podano tylko o ile od 1 maja br. wzrosło miesięczne wynagrodzenie dla pracowników budowlanych, ale może to i dobrze, bo nie będą rozczarowani. Na koniec... Czy prawdą jest, że wynagrodzenie Pana Prezesa wzrosło od grudnia 2011 r. o 30%? My chcieliśmy dla załogi tylko 3% wzrostu stawek!! Jeśli Twoje wynagrodzenie od 1 maja br. nie jest większe o ok. 230 zł w administracji lub ok. 400 zł wśród pracowników dołowych, to należy zgłosić się do Zarządu PeBeKa S.A. – może dopłaci.

Czas na detoks

Udało się. Z samobójstwem Sławomira Petelickiego też się udało. Mogą zabrać ludziom leki na serce albo na raka, a ci ludzie i tak zagłosują na swoich „oprawców”. Bo nie widzą związku przyczynowo-skutkowego pomiędzy tym, że wsiadają do pociągu jadącego na zderzenie czołowe, a głosem wrzuconym do urny.

Kolejni ludzie giną, a odpowiedzialne za tę śmierć osoby w dalszym ciągu rządzą naszym życiem. Od realnej śmierci gorsze jest widmo potwora, który się czai, czyli PiS-u i w ogóle wszystkich, którzy krytykują władzę (oszołomów). Wyborcy PO będą powtarzali, że głosują dla jaj. Nie będą sobie zdawali sprawy, że te jaja to śmierć ich matki, która nie mogła kupić leków na raka, bo jakiś jajcarz nie przewidział ich refundacji.

Przez 20 lat udało się wyhodować człowieka odpornego na fakty, a podatnego na manipulacje. Sektę. Która wbrew faktom, wbrew prawom fizyki, wbrew temu, co widzi na własne oczy, będzie zaprzeczała i wiernie stała na straży guru Donalda Tuska, aż do samouničestwienia. Ile razy słyszałam o tym, że Rosjanie nie niszczyli wraku samolotu, z ust ludzi, którzy przyznawali, że widzieli materiał Anity Gargas w TVP, który to niszczenie pokazywał tak dobitnie, że nie da się temu zaprzeczyć.

Przypuszczam, że psychologowie mają podobne doświadczenia w rozmowach z uzależnionymi członkami sekt. I to do nich należałoby się zwrócić o poradę, jak w tej sytuacji przeprowadzić detoksykację. Na pewno każdy z nich kazałby w pierwszej kolejności odstawić toksyny. Może nie nagle, tylko stopniowo, żeby nie było zbytniego szoku. W tym wypadku toksyny to środki masowej propagandy władzy. Czyli reżimowe przekazy, media ufundowane na pieniądzach po układzie okrągłostołowym, który z perspektywy historii wydaje się coraz bardziej gangsterski.

Po-okrągłostołowa infekcja

Scena, której byłem świadkiem niedawno w autobusie linii 166 w Warszawie, nie pozostawia wątpliwości. Cisza, choć autobus jest zatłoczony. W tej ciszy bardzo wyraźnie słychać dialog dwóch 20-latków: „Miało być tak dużo turystów, a tu co? Wciąż tylko te same śmierdzące polskie ryje”. Złapałam przerażony wzrok kobiety, która w milczeniu pokręciła głową.

Władza podczas Euro dała rozkaz do zabawy. Tymi samymi ustami, które ziały pogardą, chwilowo wyraża miłość do Polski. Ale spod pudru, którym rządzący przykryli swoje oblicza, wyłazi od lat hodowana infekcja: pogarda do samych siebie. W tym kontekście przypomina mi się kilkuletnia dziewczynka z Barcelony podczas festynu w jednej z dzielnic miasta. Słyszac polskie słowa, zapytała, co to za język, i od razu się pochwaliła: „Ja mówię po hiszpańsku. To najpiękniejszy język na świecie!”. Jej twarz była rozpromieniona. Czy taka scena mogłaby wydarzyć się na Mokotowie w Warszawie? Dlaczego dziewczynka z Barcelony jest dumna z czegoś, czym gardzi chłopak z warszawskiego autobusu? Po-okrągłostołowa hodowla obficie nawoziła „polskie” kompleksy po to, by było na czym zerować.

Krwawe „rządy miłości”

Tymczasem pod osłoną wrzasku igrzysk znika fizycznie następna osoba w Polsce, gen. Sławomir Petelicki. Znowu przypadkiem jest to koniec tygodnia, tak że sekcja zwłok będzie prawdopodobnie najwcześniej w poniedziałek, aby ewentualne toksyny mogły zniknąć. To kolejne z serii samobójstw osób publicznych za „rządów miłości” Donalda Tuska. Tak się składa, że znowu był to ktoś, kto ujawniał patologię władzy i alarmował o demontażu państwa. Ujawnił m. in. SMS-ową akcję dezinformacyjną najwyższych władz Platformy, dotyczącą przyczyn katastrofy smoleńskiej, wdrożoną tuż po wydarzeniu. Nie ma człowieka, nie ma krzyku, nie ma sprawy. Może nawet pokażą nam monitoring z kamer i opowiedzą o „kłopotach osobistych” generała.

Petelicki po katastrofie smoleńskiej zwracał uwagę na to, że Polska jest jedynym krajem, który w dwóch identycznych katastrofach samolotów najpierw stracił całe dowództwo lotnictwa, a potem całe dowództwo armii. Niedawno jeszcze minister Bogdan Klich odpowiada za pięć katastrof wojskowych, w których zginęło 130 osób. Tak więc mamy ministra obrony narodowej, na pozór safandulę, który sprawia wrażenie, jakby celowo eliminował fizycznie wszystkich najważniejszych dowódców stojących na straży bezpieczeństwa Polski. Na naszych oczach. Po śmierci prezydenta i dowódców polskiej armii pan premier Donald Tusk przytula się do Putina i udaje, że lot był cywilny, zachowując się tak, jakby był przekonany, że Polska jest w Układzie Warszawskim, a nie w NATO. Przez cały czas pan premier ubezpiecza Bogdana Klicha albo... po prostu się nim postuguje i zasłania.

Petelicki wprost oskarżył Tuska, że polski premier po rozmowie z Putinem osobiście zabronił Klichowi zwracać się do NATO o pomoc w wyjaśnieniu katastrofy. My, Polacy – chcąc wyjaśnić śmierć swojego prezydenta – zostaliśmy postawieni wobec Rosjan w roli peitentów poprzez sabotującą decyzję Donalda Tuska. I ten sabotażysta uporczywie podający się za premiera ma bardzo dobre wyniki sondażowe.

Uderzająca bezkarność

Tak więc widać, że PO może bezkarnie zrobić wszystko. W każdej dziedzinie życia. Mogą wyrzucić wolontariuszy ze wszystkich szpitali i oddać Putinowi śledztwo w sprawie śmierci polskiego prezydenta. PR-owymi zabiegami obezwładnili społeczeństwo, które nie reaguje na coraz wyraźniejszą sowietyzację polskiej rzeczywistości. Do tego stopnia, że „niewygodni” są fizycznie eliminowani, a my wciąż udajemy, że to demokratyczny rząd demokratycznego kraju. Co najwyżej przejdziemy w marszu protestacyjnym z orkiestrą i balonikami przez miasto.

Jednym z przejawów choroby naszej rzeczywistości jest to, że bardzo wiele osób podchodzi do mnie i z autentyczną troską prosi, żebym na siebie uważała.

Trochę się z tego śmieję i nie wątpię, że dyżurne przekazyory też to wyszydzą, ale tak na wszelki wypadek, pół żartem, pół serio: w razie czego – pozostawię tu malutki testament: uczcie młodych ludzi, od przedszkola, co to jest wolność, demokracja i suwerenność, kiedy jest, a kiedy już jej nie ma, jaki konkretnie ma wpływ na życie człowieka. Uczcie odporności na manipulację, logiki i dyskusji na argumenty. Poczucia własnej wartości. Uczcie odwagi samodzielnego myślenia. I zakładajcie media. Nikogo nie pytajcie o zdanie.

Ewa Stankiewicz, Gazeta Polska

Rząd Platformy Obywatelskiej realizuje dokładnie to, co zamierzał, a czego w kampanii wyborczej nie zapowiadał, bo przegrałby wybory

Ostatnie informacje prasowe o stanie zamożności polskiego społeczeństwa budzą niepokój. W Polsce żyje w nędzy 2,6 mln obywateli. Co więcej, w ubiegłym roku po raz pierwszy od 6 lat liczba ludzi bardzo biednych wzrosła o 400 tysięcy. Z obliczeń wynika, że dysponują oni miesięcznie kwotą 334 zł na osobę, co oznacza, że żyją poniżej minimum egzystencji obliczanego przez Instytut Pracy i Spraw Socjalnych. W Polsce w skrajnym niedostatku żyje co czwarta osoba utrzymująca się ze źródeł niezarobkowych, co czwarta rodzina z czwórką dzieci, co siódmy (ósmo) rolnik, co dziesiąta rodzina z trójką dzieci oraz co dziesiąta osoba z rodziny pracujących (!).

Dodajmy do tego rosnące bezrobocie, szczególnie wśród ludzi młodych, umowy śmieciowe, na których w Polsce zatrudniony jest największy odsetek pracujących w Europie, oraz wprowadzony ostatnio przymus pracy do 67. roku życia. A także migrację za chlebem ludzi młodych i malejącą liczbę rodzących się dzieci. O problemach służby zdrowia i komercjalizacji szpitali tym razem wspominać nie będę.

Metropolie kontra peryferie

Większość publicystów napisze, a w mediach powiedzą: ot, takie są dramatyczne skutki światowego kryzysu... Brakuje środków na szkoły, poczty, sądy rejonowe, leczenie i lekarstwa. Nie ma na przedszkola, stołówki szkolne i pomoc społeczną. Płace w kryzysie muszą (?) być niskie, jeśli firmy mają przetrwać. Nic się nie da zrobić, trzeba przeczekać, bo takie są reguły gospodarki wolnorynkowej.

Czy to tylko nieuchronność w sytuacji kryzysu? O rządzie Donalda Tuska pisze się, że jest całkowicie uzależniony od wyników sondaży. To jakoby sprawia, że wybiera bierność, brak reform, niedotrzymy-

wanie przedwyborczych obietnic etc., że robi tylko to, co musi, jak reformę emerytalną, by ratować budżet.

Ośmielę się mieć inne zdanie. Uważam, że rząd Platformy Obywatelskiej realizuje dokładnie to, co zamierzał, a czego w kampanii wyborczej nie zapowiadał, bo przegrałby wybory. Dowodem jest „naukowy” Raport Polska 2030, opracowany w 2009 roku przez liczny zespół kierowany przez Michała Boniego. Raport liczy prawie 400 stron i nic dziwnego, że niewielu ekspertów i dziennikarzy miało czas i ochotę uważnie go przeczytać. A szkoda, bo znajdziemy w nim zapowiedź tego, co właśnie się dzieje i co rząd Donalda Tuska wprowadza w życie poza wiedzą i poza świadomością większości wyborców.

W Europie przegrywa się (słusznie!) wybory z takim programem. Dlatego politycy PO nie wspominali o nim w kampanii wyborczej. Mówili o miłości, tolerancji i zaufaniu oraz budzili nienawiść i pogardę do politycznych rywali i ich wyborców. Myślę, że sympatycy PO dali się nabrać. Przykro mi, ale dokonało się to przy ogromnym udziale naukowców, ekspertów i tzw. dziennikarzy.

Nasz dziennik 23-24 czerwiec 2012
Dr Barbara Fedyszak-Radziejowska

Koko było Kuku będzie

Kolejni wykiwani przez ekipę Tuska i to nie na boisku piłkarskim a w życiu codziennym, zdjęli różowe okulary i dostrzegli realną rzeczywistość – bo obecnie mamy rzeczywistość sztucznie wykreowaną. Żadnego cudu, przynajmniej gospodarczego, pod rządami tej ekipy politycznej nie było i nie będzie – no chyba, że w Grecji jak im przelejemy kolejne 34 miliardy złotych, co już uczynił her Donald na polecenie Merkel. Jest coraz gorzej, drożej i boleśniej. Powstają nowe podatki, cięcia, ograniczenia a media zamiast wałkować temat, traktują takie kwestie jako sprawy trzeciorzędne. Młodzi ludzie nie mogą liczyć na znalezienie pracy, coraz częściej słyszymy o kolejnych bankrutujących przedsiębiorstwach, które miały sfinansować z własnych środków Euro-spektakl ekipie Tuska, który miał być gwarantem wyższych notowań PO. Nie było, bo nie mogło być sukcesu sportowego polskiej ekipy skoro wiele osób publicznych w tym Jan Tomaszewski mówił, że ten skorumpowany tandem menadżersko-trenerski tego nie gwarantuje i tak też się stało.

Drogo było a jest drożej, wzrastają lawinowo koszty utrzymania, przybywa ludzi biednych, zwiększa się grupa osób żyjących w ubóstwie i znów kolejna tragedia dla tych, którym dotychczas nie starczało na leki i jedzenie. Tylko z propagandowych ekranów telewizyjnych nie giną uśmiechnięte twarze Tuska i Wincenta od finansów, którzy już knują czym jeszcze i jakimi podatkami dobrać się nam do przysłowiowej d... aby w obliczu bankrutującej Europy mieć nas nieustającym dobrobytem. Coraz głośniejszy słyhać, że po załatwieniu Polakom pracy do 67 roku życia przychodzi czas na górników, rolników tylko jak na razie za późno przychodzimy po rozum do głowy. To co powinno przychodzić najłatwiej rodzi się w bólu i z największymi trudnościami, psioczmy jedni na drugich. Rządzący celowo nas skłócają, nie potrafimy się zjednoczyć i w najważniejszych sprawach porozumieć, tylko nieliczni stają w pierwszym szeregu w walce o słuszne sprawy. Musimy wreszcie zrozumieć, że podzieleni, skłócen i ciągle narzekając niczego nie naprawimy. Lada dzień przyjdzie czas, że wszyscy tak jak w 80-tym roku będą musieli stanąć zdecydowanie w jednym szeregu. Jak tego nie uczynimy, to koko się skończyło teraz będzie kuku, a to będzie bardziej bolało, jak długo? Tak długo aż pomożemy naszym bliskim, znajomym, kolegom z pracy i sąsiadom przejrzeć na oczy, byle szybko.

Kret